



Gazeta Bretońska

Muzyka

Sukces bretońskich festiwali

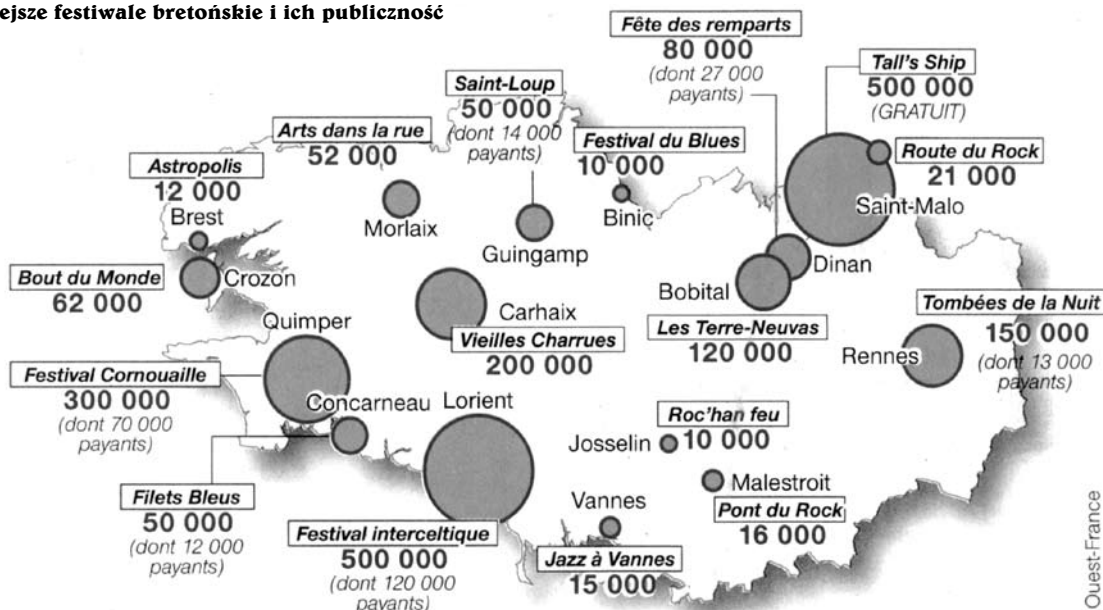
Bretania przez długie lata uchodziła za region rolniczy i nieatrakcyjny pod względem kulturalnym. Przełom nastąpił w latach siedemdziesiątych XX wieku wraz z falą odnowy kulturalnej, powrotem do bretońskości i tradycji muzycznych i tanecznych. Obecnie w ciągu roku w regionie organizuje się około 300 festiwali, większość z nich odbywa się latem. Ich publiczność to ponad 2 miliony osób. Izba Turystyki Bretanii przeprowadziła ankietę, z której wynika, że 5% turystów podejmując decyzję o wyborze miejsca wakacji, kieruje się w pierwszej kolejności jego wakacyjną ofertą kulturalną. Jadą tam, gdzie wiele się dzieje. Szukają ciekawych koncertów i spektakli. Bretończycy umieli wykorzystać tę szansę. Organizacją festiwali zajmują się dziesiątki tysięcy wolontariuszy z lokalnych organizacji pozarządowych, których praca rozkręca bretońską gospodarkę i przynosi duże zyski regionowi. To oni są autorami sukcesu bretońskich festiwali.

Bogactwo propozycji muzycznych przyprawia o zawrót głowy. Największym wydarzeniem nie tylko w Bretanii, ale w całej Francji przyciągającym co roku około 500 000 osób pozostaje **Festiwal Celtycki w Lorient** (www.festival-interceltique.com). Pisał o nim obszernie w 10 numerze „Gazety Bretońskiej”.

Tylko tego lata można było zobaczyć na koncertach w Bretanii gwiazdy różnych gatunków muzycznych: Dee Dee Bridgewater, Lizz Wright, Gorana Bregoviča, Neneh Cherry, Bonnie Tyler, Chucka Berry'ego, Jerry Lee Lewisa, Tracy Chapman, Placebo, Carlosa Nuñeza i francuską świętość narodową: rockmana Johnny'ego Hallyday'a, którego koncert otworzył w lipcu **festiwal rockowy Les Vieilles Charrues** (www.vieillescharrues.asso.fr).

Ten plenerowy festiwal odbywający się od 14 lat w Carhaix (departament Finistère) w środkowej Bretanii, jest ze swoją 200-tysięczną publicznością jednym z największych we Francji. Organizuje go stowarzyszenie *les Vieilles Charrues* (w tłumaczeniu dosłownym *stare plugi*, przenośnie *starsi faceci*). Wszystko zaczęło się w 2003 roku od zjazdu bliższych i dalszych przyjaciół, który zorganizowało kilku lubiących

Najważniejsze festiwale bretońskie i ich publiczność



Ouest-France



dobrą zabawę „starszych facetów”. Zjechało się wtedy kilkaset osób, które tak dobrze bawiły się przy muzyce na wynajętym kawałku pola pod Carhaix, że za rok wróciły w większym gronie. Sukces imprezy przerósł oczekiwania organizatorów, którzy nie mieli wyboru i musieli zacząć traktować swoje działania serio. Zakasali rękawy, by pokazać, że wszystko jest możliwe nawet w środkowej Bretanii uznawanej wówczas za miejsce bez perspektyw. Cel: promocja Carhaix i rozkręcenie miejscowej gospodarki. Po kilkunastu latach rezultaty są imponujące: jeden z największych rockowych festiwałów w Europie, dzięki któremu powstało w okolicy 100 nowych miejsc pracy i ożywienie lokalnej społeczności: w liczącym 8 000 mieszkańców Carhaix działa dziś aktywnie 180 stowarzyszeń. To z nich bierze się rzesza 5 000 wolontariuszy pracujących w czasie festiwału. Zysk z jego organizacji jest przez *les Vieilles Charrues* przeznaczany w pierwszej kolejności na wsparcie ich projektów.

Les Vieilles Charrues sfinansowały także m.in. powstanie w Carhaix szkoły stowarzyszenia Diwan z językiem wykładowym bretońskim, renowację zamku Kerampuilh oraz budowę nowoczesnego centrum kultury.



Realizując cele społeczne i gospodarcze nie zapomniano o muzyce, na festiwalu gościli gwiazdy rocka: James Brown, Iggy Pop, Simple Minds, Noir Désir, Tracy Chapman... Dbając o komfort widzów organizatorzy starają się ograniczyć publiczność do 200 tysięcy osób, w cenie biletów (ich finansowa przystępność jest nadrzędnym priorytetem) znajduje się bezpłatny nocleg na kempingu i śniadanie złożone ze szklanki mleka i kanapki. *Les Vieilles Charrues* w każdej sytuacji promują obywatelską postawę: ich publiczność dba o sortowanie festiwalowych śmieci, które są poddawane recyklingowi.

Les Vieilles Charrues to znakomita marka, jeden z członków założycieli stowarzyszenia jest dzisiaj merem Carhaix. Nie znaczy to jednak, że festiwal wypompuje pieniądze z miejskiej kasy: stowarzyszenie samofinansuje się w 90%.

Podobny rockowy charakter ma odbywający się w lipcu w liczącej zaledwie 1000 mieszkańców gminie Bobital (departament Côtes d'Armor) **Festival des Terre Neuvas** www.festival-terre-neuvas.com. Jego publiczność to około 125 tysięcy osób. Festiwal jest dedykowany rybakom bretońskim, bohaterom długich i niebezpiecznych połowów u wybrzeży Nowego Świata. *Festival des Terre Neuvas* mimo swoich ośmiu edycji nie stworzył profesjonalnej struktury. Nadal jego organizacją zajmuje się grupa zapaleńców, skupionych w stowarzyszeniu, którym w czasie kilku festiwalowych dni pomaga ok. 600 wolontariuszy z Bobital i okolic. Atrakcją tegorocznej edycji (7-9 lipca) był koncert trzech weteranów rocka: Chucka Berry'ego, Jerry Lee Lewisa oraz Little Richarda.

Stowarzyszenie *Terre Neuvas* przekazało w ubiegłym roku merowi Bobital czek na 100 000 Euro, jako swój wkład w budowę domu stowarzyszeń.

Niezwykły sukces *Festiwalu des Terre Neuvas* jest spektakularnym przykładem skromnej inicjatywy, która dzięki zaangażowaniu, pracy i lokalnym

funduszom przeradza się w imprezę na skalę europejską, o której mówią media i dzięki której Bobital z przeciętnej miejscowości, jakich tysiące we Francji, stał się atrakcyjnym miejscem.

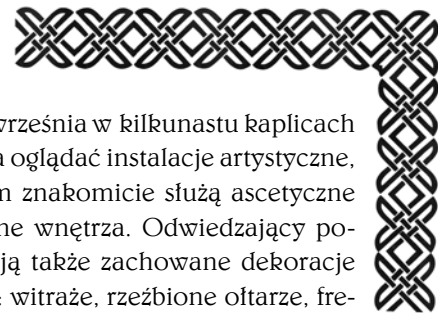
Jazz w Vannes (www.mairie-vannes.fr/jazzvannes/) to lipcowy plenerowy festiwal, który jest oczkiem w głowie władz miasta Vannes (departament Morbihan). Festiwal prezentuje najbardziej interesujące zjawiska we współczesnym jazzie. Jego tegoroczną gwiazdą była amerykańska wokalistka Lizz Wright, jedno z największych muzycznych odkryć ostatnich lat.

Skalista wyspa Ouessant nazywana była „wyspą kobiet”, ponieważ mężczyźni przez większą część roku byli nieobecni, pływali po morzach, zarabiając na utrzymanie rodziny. Ich żony zajmowały się domem, hodowały bydło, uprawiały ziemię, budowały drogi. Dzisiaj kobiety są bohaterkami festiwału muzyki poważnej *Rencontres de musiciennes à Ouessant* (*Spotkania muzykujących pań*) odbywającego się na Ouessant w sierpniu (www.ot-ouessant.fr)

Książka

Etonnants voyageurs (*Zadziwiający podróżnicy*) (www.etonnants-voyageurs.net) **międzynarodowy festiwal książki i filmu** odbywający się od 17 lat w Saint Malo (departament Ille et Vilaine), bretońskim porcie, z którego wywodzili się słynni korsarze i żeglarze. Pomysłodawcą i duszą festiwału jest bretoński pisarz Michel Le Bris. Program kolejnych edycji festiwału rozwija jego hasło przewodnie *Kiedy pisarze odkrywają na nowo świat...*. Nie wyróżnia się jakiegos gatunku literackiego, w centrum zainteresowania jest literatura podróżnicza i przygodowa, duży nacisk kładzie się na literaturę dla młodych czytelników.

Tegoroczna edycja odbyła się od 26 do 28 maja. Jej tematem były *Mazurzenia o Oriencie, życie w Oriencie*. Na



Stawy sztuki. Instalacja Emmy Gobry „Balet wróżek”

festiwalu gościło ponad 200 pisarzy z całego świata, z których większość pochodziła z krajów Orientu. Z listy gości udało mi się wyłowić zawstydzająco niewiele znanych mi nazwisk autorów: Fatou Diome, Erick Orsenna, Jean Raspail, Boris Akunin. Festiwalowi towarzyszyły liczne wystawy np. wystawa edukacyjna o historii kawy, wystawa plakatów filmowych z Indii oraz wystawa pochodzących z Orientu ilustratorów książek...

Festiwal *Etonnants voyageurs* przyciąga tłumy zainteresowanych, pisze o nim z wielkim uznaniem francuska prasa. Trudno sobie wyobrazić jak w czasie zaledwie trzech dni organizatorom udaje się zaprezentować 200 pisarzy pochodzących z różnych stron świata i mówiących różnymi językami. W tym roku odbyło się 260 spotkań z publicznością, dyskusji, sesansów lektury (książki czytają gwiazdy francuskiego kina), 11 wystaw, projekcji 71 filmów. W czasie festiwalu działała księgarnia o powierzchni 5000 m² (w tym 1400 m² przeznaczonych dla książek dla młodzieży) oraz herbaciarnia serwująca kawę i herbatę, aromatyczne specjały Orientu.

Przyszłoroczna edycja festiwalu poświęcona będzie słynnym miastom: Szanghaj, Nowy Jork, Londyn i na pewno będzie o niej głośno.

W Saint Malo odbywa się jeszcze jeden popularny festiwal literacki. Co roku w październiku zjeżdżają tu miłośnicy komiksów na *Festival du Quai des Bulles (Nadbrzeże Dymków www.quaidebulles.com)*, który cieszy się międzynarodową renomą.

Mała, ale interesująca impreza poświęcona książkom odbywa się w sierpniu na wyspie Ouessant. Są to **międzynarodowe targi książek wyspiarskich (www.livre-insulaire.fr)**, tematem tegorocznej edycji były *figury literackie Śródziemnomorza*.

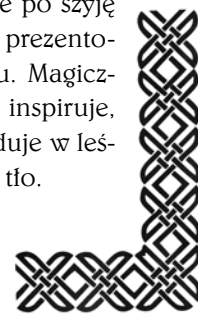
Sztuka współczesna

Art dans les chapelles (Sztuka w kaplicach) (www.artchapelles.com) w tym roku odbyła się XV edycja tej znakomicie przygotowanej akcji artystycznej polegającej na prezentacji dzieł współczesnych twórców w kaplicach, których jest wiele w okolicach Pontivy w środkowej Bretanii (departament Morbihan). Kaplice te (XV-XVIII w.) poza sezonem są zazwyczaj zamknięte. Nie zabrakło jednak osób wrażliwych na ich piękno i wartość. Powstało stowarzyszenie *Sztuka w kaplicach*, którego celem jest organizacja działań ożywiających dawne miejsca kultu, przyciągających do nich ludzi. Od początku lipca do po-

łowy września w kilkunastu kaplicach można oglądać instalacje artystyczne, którym znakomicie służą ascetyczne sakralne wnętrza. Odwiedzający podziwiają także zachowane dekoracje kaplic: witraże, rzeźbione ołtarze, freski. Komplet informacji o miejscach ekspozycji oraz o artystach można znaleźć na świetnie przygotowanych stronach internetowych, są tam także mapki z zaznaczonym dojazdem oraz giełda prac wystawiających artystów.

W krainie Broceliande znanej z lasu, który według ludowych wierzeń zamieszkały jest przez wróżki i inne cudowne stwory, odbywa się od trzech lat oryginalna letnia akcja artystyczna *Les etangs d'art (Stawy sztuki) (www.broceliande-pays.com)* polegająca na prezentacji dzieł sztuki współczesnej na powierzchni wody. Artyści wybrani dzięki konkursowi ogłoszonemu w Internecie, tworzą na miejscu dzieła z myślą o tym konkretnym i niecodziennym miejscu ekspozycji. Pomysłodawcami projektu jest grupa entuzjastów sztuki współczesnej i przyrody mieszkających w okolicy. Materiały użyte w czasie akcji są przyjazne dla środowiska naturalnego. Tegoroczna edycja trwała od 1 lipca do 17 września, jej tematem przewodnim były „Przemyslenia”. Chęć wzięcia udziału w akcji zgłosiło 80 artystów z całego świata. Do współpracy zaproszono 14 z nich.

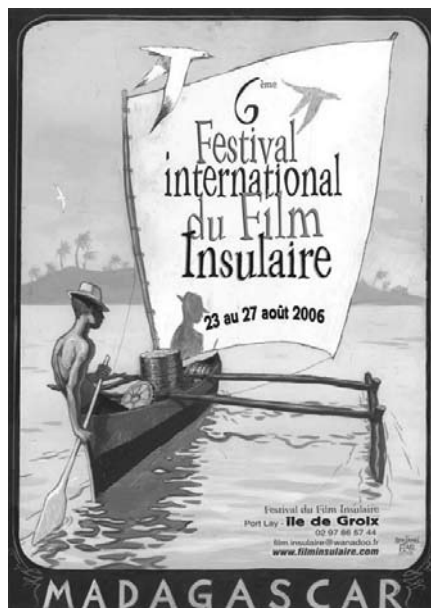
Stawy sztuki stają się popularne, akcja rozwija się. W tym roku znalazły się pieniądze, by oświetlić powierzchnię jednego ze stawów. Dzięki temu znajdująca się tam instalacja była widoczna także w nocy. Katalog instalacji z załączoną mapką oraz zwiedzanie *stawów sztuki* z przewodnikiem sprzyjają kontaktowi ze sztuką współczesną. Montaż instalacji, który bywa zajęciem karkołomnym i skazującym organizatorów na brodenie po szyję w wodzie jest filmowany i prezentowany w formie dokumentu. Magiczny las Broceliande wciąż inspiruje, a sztuka współczesna, znajduje w leśnej przestrzeni interesujące tło.



Film

Ciekawy **festiwal filmowy (www.kerys.com/festival)** odbywa się od 29 lat w **Douarnenez**, rybackim porcie w zachodniej Bretanii (departament Finistère), liczącym 16000 mieszkańców. W centrum zainteresowania organizatorów (stowarzyszenie *Festival de cinéma* liczące 200 członków i zatrudniające 4 osoby) znajduje się produkcja kinematografii bretońskiej oraz filmy tworzone przez przedstawicieli mniejszości narodowych. W Douarnenez swoje filmy prezentowali m.in. Kurdowie, Aborygeni, Baskowie, Palestyńczycy, Berberowie, Tybetańczycy. Ambitny i oryginalny program zapewnił festiwalowi rozgłos i uznanie miłośników kina. Tegoroczna edycja poświęcona była Bałkanom. Publiczność festiwalu liczy od 15 – 20 tysięcy osób.

Mała wyspa Ile de Groix (*wyspa Wiedźmy*) organizuje w sierpniu **międzynarodowy festiwal filmów wyspiarskich (www.filminsulaire.com)**. W tym roku poświęcony był on Madagaskarowi. Zaprezentowano dzieła twórców filmowych z wyspy oraz jej tradycję muzyczną i kulinarną. Warto dodać, że festiwalowe pro-



jekcje, o ile tylko pozwoli pogoda, odbywają się na plaży. Filmy wyświetlane są na nadmuchiwym ekranie.

Kuchnia

Latem w Bretanii możemy trafić na **święto sardynki (la fête de la Sardine)** w Turballe, uroczym porcie w departamencie Loire-Atlantique, na **festiwal lososia (www.festivalsaumon.free.fr)** w małym miasteczku Pont-Scorff na północ od Lorient (departament Morbihan),

na **święto czerwonej cebuli (la fête de l'oignon rose)** w porcie Roscoff na północy Bretanii (departament Côtes d'Armor). Czerwona cebula uprawiana jest w tamtych okolicach już od XVII wieku, kiedy marynarze przywieźli z Portugalii jej sadzonki. Są to uprawy ekologiczne, a jakość cebuli ponoć nie ma sobie równych. W czasie święta prowadzona jest sprzedaż różnych gatunków czerwonej cebuli oraz serwuje się potrawy z cebulą w roli głównej (zupa cebulowa, tarta cebulowa, chleb pieczony z cebulą). Rowerzyści mogą wziąć udział w wyprawach szlakiem gospodarstw specjalizujących się w uprawie cebuli. Impreza okazała się sukcesem i w tym roku w sierpniu zorganizowano jej czwartą edycję.

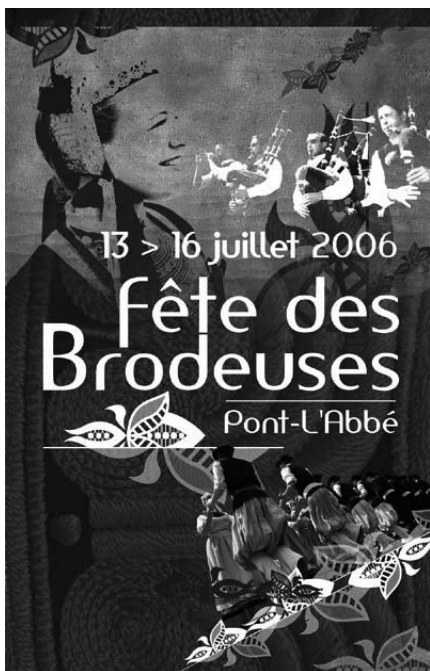
Wszystkie imprezy kulinarne są okraszane koncertami i zabawami. Obok miejscowych muzyków ludowych prezentują się gwiazdy bretońskiego folklu. Rodzima muzyka jest nieodłącznym elementem każdego bretońskiego święta.

W Bretanii latem organizowana jest niezliczona ilość konkursów i imprez poświęconych specjalności regionu: naleśnikom. Największą z nich jest **święto naleśnika Fête de la crêpe (www.fetedelacreve.free.fr)** organizowane od wielu lat w Gourin w centralnej Bretanii (departament Morbihan). W czasie naleśnikowego weekendu (w tym roku był to 29-30 lipca) kilkaset osób popisuje się swoimi umiejętnościami przygotowywania naleśników. Tyle sposobów, ilu uczestników. Punktem kulminacyjnym jest coroczny konkurs na największy na świecie naleśnik. Impreza przyciąga tłumy smakoszy, którzy zjadają tysiące naleśników.

Florystyka

Każdy turysta w Bretanii zachwycą się hortensjami, zwłaszcza ich błękitną odmianą. Dzięki tutejszym sprzyjającym warunkom klimatycznym i glebowym krzewy hortensji osiągają bardzo duże rozmiary i kwitną przez





café lato. Organizowane latem imprezy poświęcone hortensji z pewnością nie przechodzą niezauważone. W ich programie mamy przede wszystkim występy muzyczne i taneczne, jak widać Bretania uwielbia się bawić. W tym roku odbyły się m.in. w lipcu po raz 22 **festiwal hortensji i fuksji w Trévarez** (departament Finistère), w czasie którego trwał kiermasz kwiatów. Spośród 350 gatunków hortensji można było wybierać na festiwalu w Mahalon w okolicach Douarnez. W sierpniu odbył się **festiwal hortensji w Perros-Guirec** (departament Côtes d'Armor) (www.gwalarn.org/hortensias), którego główną atrakcją był koncert Gillesa Servata.

Folklor bretoński

Sierpniowe **święto hafciarek Fête de brodeuses** (www.bigouden.com) w Pont l'Abbé, sercu krainy Bigouden, gdzie nosi się najwyższe osiagające metr wysokości czepce. Jest to jedna z najstarszych we Francji imprez folklorystycznych, organizowana od 1954 roku, zawsze w drugi weekend lipca. W programie znajdziemy pokazy różnorodnych technik hafciarskich, wy-

bór królowej hafciarek, paradę haftowanych strojów ludowych...

Festiwal tańca bretońskiego Festival de la Saint Loup (www.dansebretonne.com) w Guingamp (departament Côtes d'Armor). W roku 2007 w dniach 11-19 sierpnia odbędzie się jego 50 edycja, ale wiemy, że taneczne uroczystości organizowano tu z okazji odpustu już w połowie XIX wieku. W czasie festiwalu odbywa się konkurs na najlepszy *cercle celtique*, czyli zespół tańca bretońskiego, oraz mają miejsce koncerty gwiazd muzyki celtyckiej. Największe zainteresowanie wzbudzają spektakle taneczne.

Miłośnicy tradycyjnej muzyki bretońskiej powinni pamiętać o odbywających się na początku września **mistrzostwach Bretanii w muzyce tradycyjnej le Championnat de Bretagne de musique traditionnelle** (www.championnatsessonneurs.com) w Gourin. Jest to przede wszystkim turniej dla *couples de sonneurs* czyli muzyków grających w duecie na bombardzie i dudach. Mistrzowie z Gourin cieszą się wzięciem na bretońskiej scenie muzycznej.

Teatr

Letnia oferta teatralna w Bretanii jest dość uboga w porównaniu z niezwykle bogatym wyborem imprez muzycznych. Warto jednak pamiętać, że ciekawy teatr uliczny można zobaczyć w czasie lipcowego festiwalu **les Tombées de la Nuit** (www.lestd-nuit.com), odbywającego się w stolicy Bretanii Rennes. Jest to festiwal interdyscyplinarny, gdzie każdy znajdzie coś interesującego dla siebie.

Teatr uliczny można oglądać latem także w Morlaix (departament Côtes d'Armor) i okolicach, w czasie sierpniowego festiwalu **les Arts dans la rue** (*Sztuka na ulicy*) (www.artsdanslarue.com). Tegoroczna edycja festiwalu przyciągnęła 52 000 tysięcy widzów. Największe zainteresowanie wzbudził spektakl grupy *Royal de Luxe*. Grupa ta, znana również z występów na festiwalu teatralnym

Małta w Poznaniu, ma swoją bazę w Nantes.

Warto wspomnieć o **festiwalu szekspirowskim w krainie Tregor** (północno-zachodnia Bretania). Od 11 lat grupa doświadczonych aktorów amatorów gra latem w plenerze jedną ze sztuk teatralnych Szekspira. Dużą wagę artyści przywiązują do wyboru malowniczej naturalnej scenerii spektakli. Ta sympatyczna inicjatywa ma wierną publiczność i przyjazną sobie prasę.

Polacy na festiwalach w Bretanii

Wśród setek artystów, zaproszonych w tym roku do Bretanii, znaleźli się także artyści z Polski. *Kapela ze wsi Warszawa*, grupa bardziej znana poza naszymi granicami niż w Polsce, wykonująca w awangardowy sposób polską muzykę ludową, gościła na festiwalu **Des Voix de Pays w Fougères** (departament Ille et Vilaine), natomiast *Sinfonietta Cracovia* pod dyktando Kaspára Zehndera zagrała na **prestiżowym festiwalu Księżnej Polignac** (www.festivalpolignac.com) w Guidel (departament Morbihan). Festiwal kontynuuje piękną sięgającą XVII wieku tradycję mecenatu książąt Polignac, pragnących upowszechnić sztukę we wszystkich jej formach.

Więcej informacji o festiwalach we Francji i w Bretanii można znaleźć na stronach www.cyberfestival.fr.

Elżbieta Sokołowska

Bretania i Polska – powinowactwa romantyczne

Istniała w XIX wieku teoria, że Polacy są potomkami mieszkańców starożytnej Armoryki, którzy mieszkali tam przed przybyciem do Galii dzisiejszych Bretończyków i Normanów. Skąd brały się podobne pomysły? Być może z chęci pokrzepienia serc, z marzeń o znalezieniu dowodu na nasze prawo do europejskości w czasach zaborów... Inną sprawą jest, że odrębność kulturowa Bretanii widoczna była wyraźnie dla podróżników dziewiętnastowiecznych, a pewne cechy mieszkańców tej krainy wydawały się przynajmniej na pierwszy rzut oka podobne do naszego charakteru.

„Na granicy Bretanii spotkał mnie krzyż, którego już we Francji nie widać, i w baraniej skórze Bretończyk z zapytaniem: *Vous arrivez de France?* [przybywa Pan z Francji?]” – tak oto wspomina pierwsze zetknięcie z Bretanią w 1828 Paweł Popiel (1782-1854), wybitny krakowski konserwatyista. Wiedza Popiela na temat historii i języka Bretonów nie była duża. Gdy chciał napisać, że ludzie, których spotykał często nie używali języka francuskiego, wyraził się „lud mówił tylko gallickim językiem”. Może dokonał tu uogólnienia, używając nazwy języków goidelskich używanych w Irlandii i Szkocji (ang. Gaelic) jako synonimu słowa „celtycki.” Poza odrębnością językową, znaczącą jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Popiel zauważył religijność Bretończyków oraz różnice w mentalności. Według niego, Bretończyków cechować miały spokój, prostota, siła i odwaga. Nie uszło jego uwadze, że władze francuskie nie ustają w wysiłkach zlikwidowania indywidualnego charakteru prowincji. Za Ludwika Filipa starano się to przeprowadzić poprzez „ucywilizowanie” – budowę dróg i zaprowadzenie szkół; pierwsze zapew-

ne miało na celu zlikwidowanie izolacji Bretanii od reszty państwa, drugi zaś – narzucenie języka i mentalności francuskiej.

Paweł Popiel wędrował po Bretanii nie dla celów turystycznych. Zaprosił go do swej posiadłości wraz z innymi młodymi katolikami ksiądz Lamennais, wówczas znany pisarz, idół młodych katolików francuskich, później buntownik obłożony anatemą przez papieża. Wiadomo, jak wielką przyjaźń żywił Lamennais dla Polaków. *L’Avenir*, pismo liberalnych katolików redagowane przez Lamennais w Paryżu popierało sprawę polską utożsamiając ją ze sprawą wolności na świecie. „Polska i my stanowimy jedno. Nasza miłość jest tam, również nasza nadzieja” – pisał w liście do innego przyjaciela Polaków, słynnego francuskiego pisarza katolickiego Montalemberta. Znana jest piękna kołysanka Lamennais -proroctwo dla Polski – „Śpij, o moja Polsko! Śpij w spokoju w tym, co oni nazywają twoim grobem; a ja wiem, że to twoja kołyska¹”. Poglądy wówczas jeszcze księdza Lamennais ewoluowały systematycznie w kierunku lewicowym, a sprawa polska, jak twierdzi Alina Merdas, stała się katalizatorem przemiany. Pod wpływem ostrej krytyki i pryncypialnie egzekwowanego wymogu posłuszeństwa, poddawany presji, aby porzucił sprawę Wolności jako rzekomo nie dającą się pogodzić z wiarą, pisarz zerwał z Kościołem. Popiel starał się być sprawiedliwy wobec pamięci Lamennais, którego gościnności i serdeczności nigdy nie zapomniał. Starannie dobierając słowa, wyraził pogląd, że być może wobec buntownika postąpiono niemilosiernie – przede wszystkim raniąc jego osobistą dumę i odwołując się tylko do cnoty posłuszeństwa, nie zaś do serca i sumienia. Wydaje się, że ten bardzo polski a zarazem

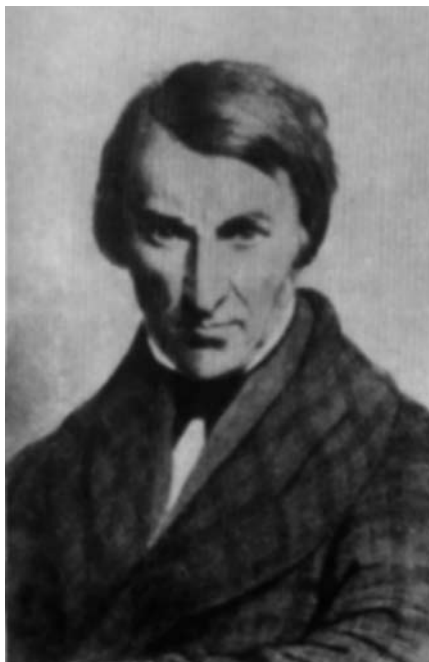
nowoczesny punkt widzenia, poparliby też współcześni teologowie. Czyżby Polak wykazał się tu lepszym rozumieniem upartej bretońskiej duszy niż Włosi? Nieszczęsny upór Lamennais, jako charakterystyczną cechą jego rodaków podkreślał także S.E.Koźmian w nekrologu tak przychylnym, jak tylko mógł napisać katolik konserwatywny dla apostaty. Ktoś mógłby tu porównać dzieje zagubionej duszy Lamennais do Mickiewicza, który wiele się buntował, nigdy jednak z Kościołem nie zerwał; być może dlatego że rebelia jego była skierowana przeciwko instytucjom a nie samej wierze, a może dlatego że wiara jego ugruntowana była głębiej. Podobnie jak Koźmian, Popiel był dość konserwatywny w swoich poglądach. Nie wzdragał się jednak w swoich pamiętnikach opowiedzieć, jak miło upłynął mu czas w posiadłości *La Chesnaie* i jak wielką wartość miały swoiste prywatne studia odbyte pod dachem gospodarza. Odziedziczony majątek *La Chesnaie* zamienił Lamennais w ośrodek regularnych spotkań kręgu katolickich intelektualistów francuskich. Popiel uważał, że jego intelektualna stymulacja pomogła ukształtować pokolenie młodych katolików we Francji spustoszonej duchowo Rewolucją.²

Innym Polakiem, zafascynowanym w młodości postacią Lamennais był Hieronim Kajsiewicz; późniejszy współzałożyciel zakonu Zmartwychwstańców, w tamtych czasach jeszcze tylko początkujący poeta, były oficer z powstania listopadowego. W liście z 15.02.1835 do Jana Koźmiana napisał że podczas wakacji ubiegłego roku był w Bretanii (wiemy z innego listu, że wybierał się tam również rok później). „Upstrzyło mnie się, że Bretony są jednego pochodzenia z Litwinami.³” Autoironiczny ton wypowiedzi może świadczyć, że później jego

złudzenia przysły. (Przyszły ksiądz Hieronim nie był jednak w nich odosobniony, o czym mowa później.) Kajsiewicz nie napisał wprost, że odwiedził *La Chesnaie*, poznał jednak gdzieś Lamennais i jego zwolenników. Do listu cytowanego wyżej dołączony był fragment prozy poetyckiej w języku francuskim „A. M. De La Mennais” z 4.10.1834. Jest to egzaltowany pean przedstawiający Lamennais jako cierpiącego prześladowania duchowego przywódcy młodzieży. Pomimo przeciwności, Mistrz otoczony jest wiernymi uczniami z różnych stron świata, dążącego ku niemu jak kochankowie. Jako pierwszy jest wymieniony góral z Zielonej Wyspy, [Irlandii] kraju męczenników żyjącego nadzieją, na trzecim miejscu zaś jasnowłosa wojowniczy Polak, pobożny jak Dziewica Orleańska (czyżby Kajsiewicz przedstawił w ten sposób sam siebie?) W ogrodzie w *La Chesnaie* rośnie pod skałą posadzony przez właściciela dąb; La Mennais (ówczesna pisownia nazwiska) chce być tam po śmierci pochowany. Ostatnia część impresji Kajsiewicza skupia się na tym obrazie dębu i skały, wywodząc rozmaite skojarzenia symboliczne świadczące o wyjątkowości i wielkości potencjalnego lokatora grobu. Można domyślać się, że Kajsiewicz odwiedził *La Chesnaie* a potem wysłał lub podarował Lamennais młodzieńcze płody swego pióra, dowodzące tyleż słabości talentu co głębokiej fascynacji (oraz poglądów w owym czasie jeszcze liberalnych.)

Powracając do tematu rzekomego pokrewieństwa mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej i Bretończyków, jest to pewien mit pojawiający się z osobliwym uporem na marginesie głównego nurtu dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa emigracyjnego. Nie wiadomo skąd ów pogląd zaczerpnął Kajsiewicz. Niewątpliwie, Bretania należała do świata romantycznej Północy, podobnie jak Litwa i Skandynawia. Jako lud raczej północny niż południowy, także my Polacy uważa-

liśmy się za bliższych Bretończykom, niż ludom romańskim. Na wyobraźnię ówczesnych pisarzy polskich wpływał niewątpliwie zapomniany dziś nieco utwór innego wielkiego Bretończyka, Chateaubrianda - *Męczennicy*. Jego bohater, Grek w służbie Imperium Romanum zostaje gubernatorem Armoryki (region nieco obszerniejszy niż dzisiejsza Bretania) i tam poznaje druidkę Velledę, zagrzewając swoich rodaków do walki z okupantami. Velleda jest niewątpliwie siostrą Rozy Wenedy, nawet jeśli po bliższej konfrontacji okazuje się o wiele od niej delikatniejsza i bardziej skłonna do ulegania ludzkim uczuciom. Równie

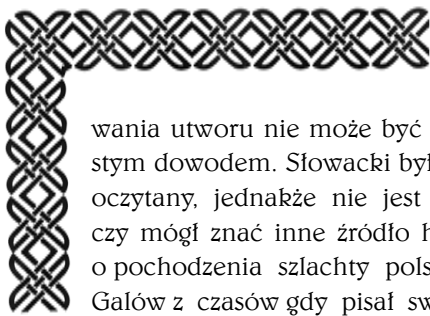


de Lamennais (1782-1854)

ważny wydaje się klimat utworu: Galowie spotykają się w głębi lasu aby wysłuchać druidki wzywającej do walki przeciw Rzymianom, brzmia pogańskie inkantacje i lud gotuje się do składania krwawych ofiar, zakazanych przez Rzym. Z *Męczenników*, jak twierdził Wiktor Hahn, Słowacki zaczerpnął motyw patriotycznej druidy do swojej *Lilii Wenedy*.

Dobrym znajomym Juliusza był Fryderyk Henryk Lewestam, autor osobliwej tezy o celtyckim pocho-

dzeniu Polaków. Jego książka *Pierwotne Dzieje Polski* (1841) zawierała tezę o dwóch falach celtyckiego osadnictwa na naszych ziemiach. Najpierw przywędrować mieli z Galii Bojowie, którzy zmieszali się ze Słowianami (według autora, od nazwy Bojów pochodzi samo słowo Polska.) Później zaś przybyło z Armoryki uciekające przed niewolą rzymską plemię Lexovii. Tych ostatnich nazywa autor uparcie Llachami co brzmi dla nas dziś po walijsku, lecz nie jesteśmy zaszczyceni wyjaśnieniami na ten temat. Llachowie, twierdził Lewestam, dali nam **szlach-tę**, czyli warstwę wyższą społeczeństwa... Lexovii wedle uczonego mieszkali nie tylko w okolicach Lisieux (co potwierdzają historycy) ale także i w Morlaix, w dzisiejszym departamencie Morbihan, gdzie de facto były siedziby ludu Veneti, złączonych z Lexovii więzami sąsiedztwa i sojuszy... Nie wiemy, co Lewestam uważał na temat Wenedów bo w swoim dziełku o nich nie napisał. Rewolucyjną tezę swoją o napływie Gallów do Polski oparł niestety na wątpliwych przesłankach. Dysponował tylko szesnastowiecznym dziełkiem francuskim *De migrationibus populorum* oraz własną bardzo podstawową erudycją z dziedziny językoznawstwa porównawczego. Fryderyk Henryk Lewestam nie był naturalnie kompletnym dyletantem. Tuż przed opublikowaniem *Dziejów* uzyskał stopień doktora filozofii Uniwersytetu Berlińskiego. Przymuszalnie otrzeć się musiał o prawdziwą filologię celtycką, która w Berlinie wówczas dopiero zaczynała się rozwijać, erudytą jednak prawdziwym nazwać go nie możemy. Sugerowano iż istnieje związek pomiędzy *Lillą Wenedą* Słowackiego a *Pierwotnymi Dziejami Polski* Lewestama⁴. Późniejsi badacze poddawali tę teorię w wątpliwość. Lilla Weneda wyszła trochę wcześniej niż *Dzieje*. Hahn uważał nawet, że to poeta mógł zainspirować uczonego. Prawdą jest, że wspólne zamieszkiwanie Słowackiego z Lewestamem pod jednym dachem w Paryżu w okresie powsta-



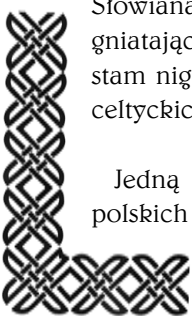
wania utworu nie może być oczywistym dowodem. Słowacki był bardzo odczytany, jednakże nie jest pewne, czy mógł znać inne źródło hipotezy o pochodzenia szlachty polskiej od Galów z czasów gdy pisał swój dramat. Chodzi o artykuł Aleksandra Połujańskiego w *Tygodniku Petersburskim* 1840 nr 15 s.76, który doczekał się polemiki w *Bibliotece Warszawskiej*, ze strony W.A.Maciejowskiego.⁵ Nie wiemy, czy był jakiś związek między artykułem Połujańskiego a książką Lewestama; w każdym razie zastanawia ich bliskość czasowa. Słowacki jednak w momencie pisania tragedii wenedyjskiej znajdował się bardzo daleko od Petersburga, a bliżej paryskiego mieszkania Lewestama z którym mógł – dla czegożby nie – na temat Połujańskiego dyskutować. Kwestia genezy narodu polskiego bardzo była wówczas aktualna i każdy właściwie nasz wybitny historyk miał na ten temat własne zdanie. Teza *Dziejów* opierała się na znanej teorii podboju, według której Polska powstała przez połączenie narodu najeźdźców z pierwotnymi mieszkańcami. Problem polegał tylko na tym, że inni badacze dziewiętnastowieczni jak Lelewel czy Maciejowski szukali narodowości zwycięzców i zwyciężonych wśród Słowian i Germanów (włączając w to Skandynawów); Lewestam zaś przyjął iż najeźdźcy byli Celtami, a miejscowi Słowianami zmieszany z innymi Celtami... Wszelkie teorie Lewestama w każdym razie szybko straciły na aktualności. Adwersarze jego nie pozostawili suchej nitki na autorze (np. A.T [szyński], *Biblioteka Warszawska* 1841 t.2 s.807-808.) Może mieli rację, jednakże używali argumentów dziś wątpliwych - w polemikach powtarzało się jako pewnik, iż „wszyscy wiedzą” że Lechici lub Wenedowie byli Słowianami. Krytyka była tak przyniatająco jednomyślna, że Lewestam nigdy już nie wrócił do swoich celtyckich teorii.

Jedną z najbardziej znaczących polskich publikacji dziewiętnasto-

wiecznych o tematyce celtyckiej jest przekład *Pieśni Bretońskich* Villemarque przez Lucjana Siemieńskiego.⁶ Opublikowany w 1842 cztery lata po pierwszym wydaniu *Barzaz Breiz*, które ukazało się w 1838. Czynniki jakie spowodowały, że Polak rozpoczął swój cykl od Bretanii musiały być złożone. W owym czasie romantycy w całej Europie wciąż jeszcze fascynowali się pieśniami ludowymi, uważanymi za Herderem za świadectwo przeszłości narodowej. Siemieński, który w Polsce interesował się wyłącznie Słowiańszczyzną, na emigracji poszerzył swój zakres zainteresowań. Zapewne znał także książeczkę Lewestama; mogło mu to nasunąć myśl, że ze wszystkich niesłowiańskich ludów Bretończycy są nam najbliżsi (nie mamy jednak na to jego własnego świadectwa.) Pomieszanie plemion i kultur, jakie wyobraził sobie Lewestam w Polsce, było faktem w Niemczech i Francji, gdzie Celtowie mieszały się z Germanami i Rzymianami. Okolice Strasburga, gdzie mieszkał tłumacz *Pieśni Bretońskich*, pełne były pamiątek historycznych i archeologicznych trzech wielkich kultur: galijskiej, rzymskiej i germańskiej.⁷ Odnotowane sugestie B.Zaleskiego, który radził mu tłumaczyć literatury obce, lektura dzieła Lewestama, czy też zanurzenie w klimacie kultury francuskiej i zachwyty nad *Barzaz Breiz* – a może wszystkie te czynniki łącznie spowodowały iż Siemieński przełożył właśnie *Pieśni Bretońskie*. Należy przy tym dodać, że jego przekład ma dość specyficzne brzmienie słowiańskie. Próba oddania niektórych *Pieśni* wierszem świadczy o Siemieńskim dobrze (wszystkie przekłady Villemarque'a były prozą!) Zważywszy na to, oraz na stopień wygładzenia oryginału przez samego Villemarque'a, zauważyć można, że Polak nie miał łatwego zadania. Wywiązał się tak jak potrafił, czasem tworząc strumienie rymów dokładnych, jakby na wzór polskich pieśni dziadowskich. Dyskusyjne może być tylko, na jaki stopień „sławizacji”

mógł sobie polski tłumacz pozwolić. Styl przekładu Siemieńskiego opierał się na nawiązywaniu do tego, co potencjalny czytelnik zna, aby „oswoić” mu materię obcą. Wierzył, że pieśni ludowe wszystkich narodów muszą mieć ze sobą coś wspólnego. Jeśli znał teorię Lewestama o napływie kultury i języka z zachodniej Galii do Polski; mogło to go dodatkowo ośmielić...

W drugiej połowie XIX wieku dwóch Polaków przejawiało pewne skromne zainteresowania naukowe celtyckie. Jednym z nich był wspomniany wcześniej polemista zwalczający teorię „polsko-celtycką” Połujańskiego, prawnik i historyk kultury profesor Wacław Aleksander Maciejowski (1793-1883). Jego teorie dotyczące przemieszania Słowian i Germanów w Europie z pewnych względów mogły interesować uczonych celtologów. Maciejowski wysłał jeden tekst na drugi międzynarodowy Kongres Celtycki odbywający się w Bretanii w St. Brioux w 1867 (nie był tam jednak osobiście.) Drugim był lingwista-amator, doktor medycyny Feliks Michałowski, emigrant zamieszkały w St.Etienne (Pireneje). Michałowski popelniał kilka broszurek⁸ mających udowodnić, że istnieją bogate związki między językami słowiańskimi i celtyckimi, oraz że wynikały one z dawnych kontaktów starożytnych plemion zamieszkujących Europę. Jego broszurka *Le Slave et le Breton* była studium mniemanych podobieństw słownictwa bretońskiego i polskiego, opartym na słowniku bretońskim le Gonideca. Interpretacje etymologiczne doktora Michałowskiego były dość szczególne, a wnioski – bardzo śmiałe. Zauważywszy na przykład podobieństwo zdrobnień bretońskich i polskich (końcówki -ic, -ik) od razu wyciągał z tego konkluzję o bliskich związkach wykraczających poza pokrewieństwo właściwe wszystkim językom indoeuropejskim. Niektóre wywodów w jego publikacjach brzmią dość humorystycznie – na przykład, iż nazwa plemion ga-



elickich takich jak Irlandczycy i Szkoci (np. szk.-gael. Gaidheal; środkowe d nie jest w żadnym wypadku jednak wymawiane) ma związek ze słowiańskim czasownikiem „gadać”. Zatem, nazwy ludów takie jak Gael (wedle Michałowskiego, zapewne „Gaduła”...) i Słowianin są tożsame. „Zbiorem niestworzonych dziwołagów” nazwał argumentację Michałowskiego A.A.Kryński w *Bibliotece Warszawskiej* 1882.

Można by zastanowić się przez chwilę, dlaczego niektórzy nasi rodacy doszukiwali się jakiś pokrewieństw polsko-celtyckich, czasem w powiązaniu z Bretanią. Podejrzawać można względy propagandowe – chcieliśmy w dobie zaborów za wszelką cenę udowodnić, że kulturowo i etnicznie nie należymy do Rosji i Azji, utożsamianych z tyranią i niewolą, tylko do Zachodu i Europy. Pragnęliśmy sobie w ten sposób podnieść ducha, to jednak nie wszystko. Wiele zamętu sprawiała zawsze tajemnicze nazwy dawnych ludów jak Lexovii czy Veneti. Wenedowie/Wenetowie w starożytności występowali w kilku krajach Europy; w Bretanii i Walii oraz w północnych Włoszech. Tacyt opisał jakiś Wenedów w swojej *Germanii*, zlokalizował ich jednak niejednoznacznie, zatem domyślano się u nas, że żyli gdzieś na naszych ziemiach i niekoniecznie musieli być Germanami. Niemcy z kolei nazywali Serbów Łużyckich oraz innych Słowian zachodnich Wendami. W Bretanii jest region Vannes, po bretońsku Bro-Wened czyli kraj Wenetów. Połączwszy te fakty razem, wydawało nam się iż rozpoznajemy w Bretończykach naszych dalekich kuzynów, z którymi połączyły nas i rozłączyły jakieś dawne i nieznanne okoliczności historyczne. Sprzyjało temu dawne przekonanie, jakoby przodkowie Słowian i Celtów przywędrowali do Europy w tym samym czasie, a dopiero potem pojawili się Germanie. Dzisiejszi uczeni zachowują największą ostrożność w doszukiwaniu się

pokrewieństw etnicznych; mówi się że nazwa Wenedów/Wenetów mogła być nadawana sąsiadom przez obcych i różne plemiona tego imienia nie były ze sobą spokrewnione. Jednakże nie mamy dowodów na żadną zdecydowaną tezę w sprawie ich tożsamości, podobnie jak nie jesteśmy pewni genezy nazwy Lechici; wiemy tylko że dziś bardzo nieprawdopodobnie brzmią wywody Lewestamowe o plemieniu Gallów, które uciekło z niewoli rzymskiej do Europy Wschodniej.

Dodatkowo jeśli chodzi o podobieństwa między Polakami a Bretończykami, dużą rolę mogła odegrać religijność Bretończyków, widoczna zwłaszcza na tle znacznego złaicyzowania reszty Francji. Także tradycyjny charakter społeczeństwa bretońskiego, jego pewna zachowawczość, uparte trzymanie się dawnych tradycji. Nie bez znaczenia – północny typ urody spotykany w tym kraju, gdzie jasne lub rudawe włosy i niebieskie oczy częstsze są niż u zromanizowanych Francuzów. Pochodząca z Bretanii Henryka Renan, która pracowała w Polsce jako guwernantka, też uważała że chłop polski podobny jest do bretońskiego; godny szacunku za swoją dobroć i religijność, choć bar-

dziej bierny. Sądy podobne biorą się nieraz z instynktownej sympatii, którą trudno wytłumaczyć racjonalnie - aczkolwiek wielu Polaków w Bretanii doznało podobnie serdecznej gościnności, co bretońska nauczycielka w Polsce. Wdzięczność za doznanie życzliwego przyjęcia zaś, zwłaszcza jeśli ma się za sobą życie w trudnych warunkach, nie jest nieracjonalna.

Katarzyna Gmerek
kgmerek@amu.edu.pl

Autorka jest polonistką, pracuje w Bibliotece Uniwersyteckiej. Przygotowuje pracę doktorską na temat XIX wiecznych relacji literackich i kulturalnych polsko-celtyckich.

PRZYPISY

- 1 de Lamennais H. F. R.: *Wybór pism*, Warszawa 1970
- 2 Popiel P.: *Pamiętniki*, s.30-39
- 3 Kajstewicz H.; Koźmian J.: *Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajstewiczem*, Poznań 1915, wzmianki w listach s.30,33; A M. De La Mennais s. 36-37
- 4 *Kłosa* Nr 409 1873
- 5 1841. t.2, s.62-72
- 6 Patrz także: K.Gmerek, E.Waliszewska: *O Autorze i Tłumaczu*, w: T.H. de La Villemarqué: *Pieśni bretońskie: Barzaz Breiz; Chants populaires de la Bretagne*, Poznań 2006 [wstęp do edycji trójjęzycznej, zawierającej tłumaczenie Siemińskiego]
- 7 Świadectwem pewnego zainteresowania Siemińskiego historią regionu w którym mieszkał jest opowiadanie Pielgrzymka na górę św.Otylii Siemiński L.: *Pielgrzymka na górę św.Otylii*, W: *Muzamerit czyli Powieści przy świetle księżycy* t.2 Poznań 1844; Święta góra Alzacji i jej okolice są od wieków celem pielgrzymek wierznych i turystów. Oprócz klasztoru i zamków atrakcją jest tam tak zwany mur pogański oraz skały, które legendy wiążą z druidami, olbrzymami i wróżkami.
- 8 Np. *Le Slave et le Breton*, St.Étienne, 1860; *Origines celtiques*, St.Étienne, 1870

Bretania od A do Z

E Ex-voto

Nazwa pochodzi od łacińskiej formuły *ex voto suscepto* (zgodnie ze ślubowaniem) i oznacza przedmiot, tabliczkę pamiątkową lub obraz ofiarowany świętemu patronowi lub Matce Bożej w podziękowaniu za otrzymaną łaskę. Wota są składane w kościołach, kaplicach lub innych świętych miejscach. W morskiej krainie, jaką jest Bretania, przeważają wota ofiarowywane przez ludzi morza, dziękujących za uratowanie z topieli. Szczególnie dużo ich występuje w kościołach i kaplicach znajdujących się na wybrzeżu. Są to najczęściej obrazy oraz makiety statków. Obrazy mają podobną kompozycję i dzielą się na dwie części: góra jest zarezerwowana dla postaci niebieskiej (święty lub Matka Boża), najczęs-

ciej dla łatwego rozpoznania, spowitej w obłoki; dół obrazu przedstawia scenę, podczas której miało miejsce cudowne wybawienie z opresji. Jej bohaterem jest ofiarodawca wota. Informacje zawarte w wotach muszą być czytelne dla każdego, często malowane były przez samych ofiarodawców. Jest to malarstwo prymitywne, nie stroniące od detali. Np. z wielką pieczołowitością były malowane statki. Największe wrażenie robią wota, które opisują wydarzenia mające miejsce w czasie huraganów, tajfunów, trąb powietrznych i innych niezwykłych zjawisk Natury. W Bretanii wota oglądać można m.in. w kościołach i kaplicach w Rhuys, Le Faouët, Camaret, Saint Guénolé, Primelin i w wielu innych miejscach...

Kto patrzy na wyspę Ouessant, widzi własną krew...

Mgła. Zupełny brak widoczności. Stale mgła. Każdy dzień i każda noc przepełniały mieszkańców wyspy strachem i grozą. Już od z górą miesiąca minęło jesienne zrównanie dnia z nocą. Dla rybaków i mieszkańców wyspy nastały ciężkie chwile.

W owych czasach nie wybudowano jeszcze na wyspie żadnego portu, ani po stronie zatoki Poł, ani po stronie cypla Créac'h, na którym wysłannicy Diabła, *viltansousy* odbywają z czarownikami wyspy swój sabat. Każdego dnia kobiety i mężczyźni pchali lub ciągnęli do morza swoje łodzie: ich ciężkie kadłuby ślizgały się po deskach porośniętych wodorostami i morskizynem.

Dzieci chodziły wiecznie głodne. Każdego dnia, lub prawie każdego, otrzymywały tylko trochę cienkiej zupy i miseczkę kleiku owsianego. Nic więcej. Szczęśliwie od czasu do czasu dostawało im się coś lepszego w postaci kilku krabów, które same zbierały, podczas odpływu, kiedy morze oddalało się od brzegów wyspy i wydawało się nieco spokojniejsze.

Tak właśnie wyglądało życie na Ouessant.

Któregoś dnia fale wyrzuciły na plażę rozgwiazdy. Były całe pokurczone. Odczytano to jako zły znak. Następnej nocy duchy kamieni opuściły zatoczki i wybrzeże, i rozpoczęły swą włóczęgę pośród biedy niskich domostw.

Następnego dnia była niedziela. Wszyscy wyglądali powrotu *Marie-Clotilde*. Nadal nie było o niej żadnej wiadomości. Nadal nie pojawiła się w redzie Brestu. Starsi wiekiem już od co najmniej dziesięciu niedziel byli przekonani, że nigdy nie przyplynie. Kolejny już raz sztorm i morze sprzyściły się, by zabrać piękny statek, by wymazać go ze świata.

Tego ranka Aziliz zdecydowała się na opłakiwanie swego narzeczonego Erwana, na zawsze zaginionego wraz z wszystkimi innymi z *Marie-Clotilde*. Nie pobiorą się już. Erwan nie będzie już jej tulił ukradkiem po marcowej procesji, ani po wieczornych pogawędkach. Potrafił to czynić tak zgrabnie, że nie przekrzywił jej koronkowego czepca. Już nigdy... Ten, którego ręce były delikatniejsze od obejmujących Ouessant prądów morskich, odtąd będzie mieć prawo tylko do symbolicznego krzyża na cmentarzu w Lampoul.

Aziliz wylewała łzy, a mewy śmiały się z niej. Może wiedziały, że wylano wiele takich łez, które sprawiły, że morze jest takie słone.

Na Ouessant matki i kobiety, dzieci, chłopcy i dziewczęta, wszyscy opłakiwali zaginionych z *Marie-Clotilde*. Płakali ale nawet nie wygrażali oceanowi, że któryś już raz zatrzymał sobie kolejne dzieci wyspy.

I znowu, po tyłu dniach sztormu na Ouessant zabrakło jedzenia. Został im tylko jeden statek w kiepskim stanie; przed wypłynięciem w morze powinno się go co najmniej uszczelnić.

W imieniu wszystkich głos zabrał najstarszy mieszkaniec wyspy, osmażany bryzą morską starzec.

– Wiem, co powinniśmy zrobić – powiedział.

Wziął głęboki oddech i dodał:

– Wiem, co zrobić, by zdobyć jedzenie. W młodości byłem piratem na francuskim statku korsarskim. Na morzu dokonywałem rzeczy, których nie podjąłby się normalnie żaden chrześcijanin. Ponieważ... sam Bóg o nas zapomniał, ktoś Inny może nam pomóc.

– Jaki Inny? – odezwał się ktoś drżącym głosem.

– Diabeł.

Wszystkie matki i kobiety, wszystkie dzieci, chłopcy i dziewczęta, i nielicz-

ni już starcy bez słowa uczynili znak krzyża.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała stara Soaz, matka Aziliz.

– Że każdy z nas może stać się prawdziwym *saltinem* – rabusiem wraków, jak sami siebie nazywają. Za bardzo doskwiera nam głód. W końcu wszyscy pomrzemy z wycieńczenia. Już teraz twarze naszych dzieci są koloru deszczówki. Nie mamy innego wyjścia – musimy stać się grabieżcami!

– Grabieżcami? Nie, tylko nie to!

– Nigdy!

– Skażemy się na wieczne potępienie już za życia!

Kiedy tak przekrzykiwano się nawzajem, starzec dodał:

– Lepiej być potępionym, niż pozwolić dzieciom umrzeć z głodu!

– Nie można być potępionym na wieki, kiedy chce się utrzymać przy życiu własne dzieci – dodała stara Soaz.

Nikt więcej się nie odezwał. Wszyscy milcząc uklękli wokół starego pirata, stłoczeni jedni przy drugich. Wiedzieli, że muszą uciec się do grabieży, ponieważ już od dawna żadna pomoc nie nadchodziła, ani z morza, ani z nieba.

Jeszcze tego samego wieczora, zaraz po zapadnięciu zmroku, kiedy rozszalała się burza, zapędzili bydło na skały od strony, gdzie spod fal wynurzają się podwodne skały, rozpruwające kadłuby statków niczym miecz. Każdej krowie do rogów przyczepiono dwie zapalone pochodnie.

Było rzeczą niemożliwą, by w tak okropną noc, gdy sztorm i zawierucha wydawały się tańczyć swój sabat, choć jeden statek nie zbłądził. Nawet najbardziej doświadczony kapitan, jeśli nie posiadał jakiejś dobrej gwiazdy, która pozwoliłaby mu odnaleźć się pośród wycia wichru, nie potrafił znaleźć drogi. A zatem doszło do tego, do

czego musiało dojść, to znaczy, co było wolą Boga...lub Diabła.

Kapitan zauważył światło po prawej stronie burty. Tak, to bez wątpienia latarnia! Cała naprzód, prosto na światło! Prosto na czekającą śmierć...

Światłem nie było nic innego, jak tańczący błędny ogień, ogień wydostający się z diabelskiego kotła, ogień z piekła...

Dwumasztowiec podpłynął z rozpiętymi samymi tylko marszałgami. Mieszkańcy wyspy je ujrzeni, tuż przed roztrząśnięciem się statku, kiedy podwodne skały rozpruły mu już kadłub, a jego postrzępiony bomkliwer łopotał na wietrze, jakby chciał zapisać na granatowym niebie ostatnie przesłanie rozpacz.

Starzec wysunął nóż z pochwy. Uprzedził:

– To po to, by dobić tych, którzy ocaleją. To konieczne, inaczej skończymy na stryczku.

W blasku pochodni ich oczy błyszczały. Nikt nie potrafiłby powiedzieć, czy woda spływająca im po twarzach to bryza czy łzy.

Nagle w ciemności rozległ się głos kapitana:

– O mój Boże! Przeklęci! Zwiedli nas!

To było wszystko. Dębowy kadłub roztrzaskał się o skały.

Aziliz, skulona, znieruchomiała na kolanach, sparaliżowana zbyt wielkim ciężarem smutku, płakała.

O świtanu noże były już opłukane w morzu, grabież została zakończona, niebu wyrażono wdzięczność. Zdobyte resztki ładunku pozwoliły przeżyć przez jakiś czas. Wkrótce jednak na wyspie znowu zabrakło pożywienia. Trzeba było rozpocząć na nowo. I później znowu, i znowu... Żołądki owszem, napełniały się. Za każdym razem, kiedy trzeba było zatopić nowy statek, ze szczątków poprzedniego rozpalano wielkie ognisko na najwyższym położonym miejscu przylądka.

Nikt nie grabił dla przyjemności. Chodziło o nakarmienie dzieci, o to by samemu móc się posilić. W każdą niedzielę zapalano świece dla dusz

Legenda „Kto patrzy na wyspę Ouessant, widzi własną krew” przetłumaczona na język polski przez Ewę Waliszewską znajduje się w zbiorze „Bretonia. Legendy i podania” wydanym w 1999 przez Dom Bretanii.

Grupa teatralna Domu Bretanii pracująca pod kierunkiem Piotra Rogalińskiego, złożona z uczniów poznańskich gimnazjów i liceów w sezonie 2005/2006 przygotowała spektakl teatralny inspirowany tą dramatyczną w swej wymowie legendą. Premiera spektaklu miała miejsce w czerwcu 2006. Obecnie opracowywana jest jego francuska wersja językowa. W 2007 roku grupa teatralna weźmie udział w konkursie Ogólnopolskiego Festiwalu Francuskojęzycznych Teatrów Licealnych w Koszalinie oraz w teatralnym festiwalu licealistów w Brnie.

Ouessant jest skalistą wyspą położoną na zachód od Brestu. Panują tu niekorzystne warunki dla uprawy i dla połowów. Ouessant nazywano wyspą kobiet, pracujących na statkach mężczyźni, byli nieobecni przez większą część roku.

ofiar. Aziliz za każdym razem rzucała do morza wianek z kołcolistu, do którego wplatała czasem kilka dziłkich narcyzów lub skalnic. Biedacze trochę pomieszało się w głowie. Zwracała się raz to do morza, innym razem do chmur. Jej policzki zapadły się, a ich róż uleciał. Zupełnie jakby nieobecność Erwana i brak miłości wywołały ranę nie do uleczenia, spowalniając jej ruchy i uśmiech, zapowiadając śmierć. Kiedy przestawała mówić do siebie i do kołatającego jej się po głowie obrazu Erwana to tylko po to, by myśleć o innych dziewczętach, podobnych do niej, o blondynkach, może rudowłosych, które gdzieś daleko, na brzegu innego oceanu opłakiwały narzeczonych zatopionych przez grabieżców.

Kiedy któregoś razu znowu zabrakło pożywienia, mieszkańcy wyspy zaczęli szykować się do zatopienia kolejnego statku. Aziliz wybiegła przed zgromadzonych i krzyknęła:

– Nie! Przestańcie! Już dość! Nie, nigdy więcej!

Odepchnięto ją. Na horyzoncie pojawił się żaglowiec. Dziewczyna nadal krzyczała:

– Przestańcie! Ten biały żagiel, to koszula Matki Bożej. Przestańcie! Inaczej żagiel zamieni się w nasz całun!

Powalili ją na ziemię. Bez złości. Burza zagłuszyła ich głosy. Wkrótce statek wydany został na niełaszkę podwodnych skał. Wielki maszt zламаł się i opadł łagodnie, wskazując czubkiem, niczym palcem, na ocze-

kujących na brzegu grabieżców. Przez krótką chwilę, w czasie kiedy księżyc wyłonił się zza chmur, starzec dostrzegł wielki biały żagiel łopoczący ponad falami, swą lekkością przypominający welony, które nakłada się na figurki świętych podczas procesji. Czas naglił. Trzeba było wkroczyć do akcji z nożami, skończyć z niezupełnie utopionymi i tymi, którzy przeżyli, a których sparaliżował strach.

Kolejny już raz w nocnym tańcu prym wiodła śmierć – kapłanka wybrzeża.

Z nastaniem świtu wyrzucone przez fale na brzeg ofiary zostały ograbione, a skrzynie i paki umieszczone w pewnym i suchym miejscu. Lecz, o zgrozo!, okrutna śmierć nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa.

– Boże, cośmy uczynili?

Wszyscy odwrócili się i skierowali wzrok za siebie. Na kamieniu siedziała szalona Aziliz. Tulila jakiegoś topielca...swego topielca: Erwana. Tak, to był Erwan, jej Erwan z medalikiem św. Gildasa na szyi. Wtedy dopiero dojrzeli na kawałku burty nazwę statku: *Marie-Clotilde*.

– O Boże!...Pozabialiśmy własne dzieci...

Tak, tej nocy u wybrzeży Ouessant przepływała *Marie-Clotilde*. Wracała, by nareszcie wpłynąć do redy Brestu.

(Yves Pinguilly, ze zbioru *Contes et légendes de Bretagne*)

© 1996 Nathan, Paryż)

Czy wiesz, że...

...są pary decydujące się na małżeństwa druidyczne....?

W wydawnictwie *Le Seuil* ukazała się w tym roku książka Jean-Louis Brunaux pt. *Les Druides. Des philosophes chez les barbares*, w której autor udowadnia, że druidzi nie byli kapłanami, ani mistrzami tajemniczych ceremonii, lecz mędrkami, autorytetami moralnymi, filozofami. Historycy nie są tym zaskoczeni, jednak w świadomości przeciętnego człowieka druid to wciąż siwowłosa kapłan w białej todze, oddający się tajemniczym ceremoniom. *Moda na druidów*, jaka narodziła się pod koniec XVIII wieku na wyspach brytyjskich, okazała się bardzo silna. Inspirowała licznych pisarzy i jeszcze liczniejszych graomanów. W efekcie powstała obszerna literatura sekciarska i ezoteryczna, która w skrócie mówiąc, szuka źródeł zachodniej cywilizacji w świecie celtyckim, traktując poważnie średnio-wieczne legendy irlandzkie. Książka Brunaux była szeroko komentowana we francuskiej prasie, pisarz udzielił wielu wywiadów, temat druidów jest wciąż bardzo nośny...

Druidzi pojawili się w VI wieku przed naszą erą, byli wykształconą kasty, mającą rozległą wiedzę w dziedzinie matematyki, botaniki, astrologii i filozofii. Otoczeni byli szacunkiem, szczególnie znaczenie mieli wśród plemion środkowej i północnej Galii, wpływali na ich rozwój oraz poczucie wspólnoty plemiennej opartej na świadomości wspólnej przeszłości, wspólnych prawach i bogach. Dołączenie do druidów poprzedzała ceremonia o charakterze inicjacyjnym.

Szerokie zainteresowania druidów, ich kontakty z Grekami i podróżnikami, przynależność do elity, ich autorytet, sprawiał, że byli nośnikami zmian politycznych, socjalnych i kulturowych plemion galijskich. Ich znaczenie osiąga apogeum od końca IV do połowy II wieku p.n.e. Przyczynę zniknięcia Druidów upatrywano w prześladowaniu ich przez Rzymian.

Zgromadzenie druidów Bretanii *Gorsedd* powstało pod koniec XIX wieku. Jest największym zgromadzeniem druidycznym we Francji, liczącym około stu członków. Na czele Zgromadzenia stoi Wielki Druid wybierany dożywotnio przez Zgromadzenie. Obecnie Wielkim Druidem jest Gwenc'hlan Le Scouëzec. Największe święto w roku *Gorsedd Digor* odbywa się w lipcu i jest otwarte dla każdego. Jego rytuał sięga 1792 roku. Jest to uroczystość nadania imienia nowym druidom. Wstęp do Zgromadzenia mają mężczyźni i kobiety, warunkiem ich przyjęcia jest akceptacja Zgromadzenia. Zgromadzenie Druidów Bretanii nie utrzymuje kontaktów z innymi zgromadzeniami, w celu, jak wyjaśnia Wielki Druid, uniknięcia nieodpowiedzialnych i wątpliwych postaw i teorii. *Gorsedd* podpisało Deklarację Praw Człowieka. Wyrzuciło także ze swych szeregów ekstremistów.

Bruneaux twierdzi, że byli oni ofiarami rozwoju społeczeństwa galijskiego. Ciosem dla nich było utworzenie prowincji Galii, przenikanie wartości rzymskich do życia oraz najazdy obcych ludów.

Mit druida-kapłana miewa się wciąż bardzo dobrze. W Bretanii obserwuje się w ostatnim czasie zwiększone zainteresowanie małżeństwami zawieranymi przed druidem. Tylko w mijającym roku kilkadziesiąt par zdecydowało się na taki krok.

Druid poproszony o udzielenie słu- bu, najpierw spotyka się z przyszłymi małżonkami, by upewnić się, czy ich plany są poważne i czy chęć zawarcia związku przed druidem nie wynika jedynie z pobudek folklorystycznych. Zazwyczaj ludzie szukają w tej ceremonii duchowości.

Ceremonia trwa około 30 minut. Para młoda i jej goście gromadzą się w wybranym uświęconym tradycją celtycką miejscu (las, plaża...). Odziany w togę druid wygłasza mowę, której celem jest nadanie uroczystego charakteru obrządkowi oraz wrzucenie młodej pary, która przysięga sobie nie dozgonną miłość i wierność, lecz jak najdłuższą miłość i wzajemne wsparcie. W tym obrządku nie ma mowy o bogu. Druidyzm chce być tylko filozofią, czerpiącą swoją siłę z szacunku do przyrody i życiu w zgodzie z nią. Druidyzm akceptuje istnienie religii, jest na nie otwarty jak pokazuje przykład syna Wielkiego Druida Bretanii,

który jednego dnia wziął ślub w kościele katolickim, a nazajutrz zawarł małżeństwo w obrządku druidycznym.

Praktykowane są także chrzty druidyczne, czyli uroczystość nadania imienia dziecku, które przedstawia się czterem żywiołom (wodzie, ogniovi, ziemi i powietrzu). Następnie każda z trzech matek chrzestnych szepcze po kolei dziecku na ucho swoje życzenie i nadchodzi czas świętowania.

Chrzty i małżeństwa druidyczne nie kosztują. Druidzi uczestniczący w ceremoniach proszą jedynie o zwrot kosztów podróży, najczęściej obrzędy odbywają się w Bretanii, choć nie brak ich także w Paryżu.

Wydawca:
Dom Bretanii,
Stary Rynek 37, 61-772 Poznań, tel. (061) 851 68 51, fax (061) 851 68 50,
e-mail: dom@dombretanii.org.pl

Redaguje:
Elżbieta Sokołowska

Opacowanie komputerowe:
Studio Poligraficzne Wydawnictwa Miejskiego, ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań,
tel. (061) 851 96 85,
e-mail: stud_iks@um.poznan.pl

Druk:
OPAKO, ul. Żniwna 5, Poznań,
tel. (061) 820 35 96

Mecenat Miasta

